

Wojciech Wasiutyński

Z duchem czasu

# Katedra w Nikomedji

Nareszcie raz napiszę w dodatku literacko-artystycznym coś, co ma związek również i formalny z literaturą, a przynajmniej z recenzją.

Powinienem więc właściwie zacząć: „Leży przed nami niewielka broszura...”

Ale zacznę nieco inaczej: Legła przed nami wielka ilość pierwszych chrześcijan w podziemnych ementarzach, zwanych katakumbami...

Katakumby! Labirynt ciemnych lochów, wokół groby pomordowanych męczenników; w ciśnie, wykutej w skale pieczarze zbiera się tłum zakapturzonych, bladych postaci. Straże ukryte, mdle kaganki, przewodnicy, trzykrotnie wymieniane hasła, tajemnie odprawiana Msza. Wszyscy udają członków bractwa pogrzebowego wobec władz. O kilka kilometrów, oddzielających pustkowia, wśród porzuconych kamieniołomów, gdzie mieszcza się katakumby, od miasta — w stolicy świata na Palatynie pijany cesarz z olbrzymim dworem nurza się w rozpuście. Dziś tłum rzymski groźnie i z nienawiścią patrzy na każdego chrześcijanina, jako na czciela osłej głowy i pozeracza niemowląt, rad torturować go i szaleć. A cesarz i jego urzędnicy nie wiedzą i nie czują, jak wokół nich rośnie w podziemiach chrześcijaństwo. Nie wiedzą nie o ukrytych pod ziemią katakumbach.

Obrazek ten jest fałszywy. To nie ja mówię, że fałszywy. To mówi ksiądz Antoni Kwieciński w swej broszurze „W podziemiach czy na powierzchni?”

Jest fałszywy i to z gruntu. Przedewszystkiem większość katakumb rzymskich pochodzi z okresu „wolnościowego”, z okresu po Konstantym i po edyktie mediolańskim.

A następnie... A następnie zamiast tego fałszywego obrazu, jaki mamy w tradycji i literaturze, odwrotny prawdziwy:

W katakumbach śpią spokojnie zmarli i ci umęczeni, i ci zgaśli śmiercią naturalną. Żywi nie mają cisy grobów. Zrzadka tylko w okresie po zamurowaniu nowego grobu, w krypcie zbiera się rodzina i przyjaciele. Przynoszą jedzenie i napoje, grupują się wokół pustego fotela kamieniarza, który jest przeznaczony dla zmarłego i odbywają, jak ich przodkowie — poganie rzymscy — ucztę żałobną w grobowcu. Ale kościół temu przeciwdziała. Zabrania i nakazuje zamiast stypy odprawiać Msze żałobne.

Mamy więc Msze. Ale nie odbywają się one w katakumbach. Jeżeli gmina świeża i młoda, odprawia się ofiarę w domach prywatnych, jak św. Piotr w domu senatora Pudensa. Jeżeli jest większa, ma kaplicę często właśnie nad katakumbami na powierzchni ziemi. Ale nietylko tam. W Rzymie za Dioklecjana, w okresie prześladowań, było 40 kościołów parafjalnych. A w Nikomedji? W Nikomedji jeszcze przed edyktem Konstantyna nad całym miastem górowała — katedra chrześcijańska.

W Rzymie pogańskim, który otacza kościoły, rozpustny lub nierozpustny cesarz ciągle dostaje raporty o rozroście chrześcijaństwa. Tajna policja czuwa. Tajna policja wie, ilu jest chrześcijan, z jakich się rekrutują warstwy, jakie są wśród nich spory, gdzie grozi wybuch herezji, kto im sprzyja. O kryciu się pod płaszczyk bractw pogrzebowych nie ma mowy. Bo jakże: kilkadziesiąt tysięcy ludzi w Rzymie — wszystko w bractwach?

Biskupi zjeżdżają się na synody. Władze mają nawet dokładne listy chrześcijan. Władze urządzają prześladowania i masowo egzekucje. A chrześcijaństwo żyje, rozwija się i rośnie. Wiele widocznie niewiele było tych, co wierzyli w oślą głowę i w potrawkę z noworodków. Wiedzenie natomiast wielu, bardzo wielu było takich, którzy oddawali sympatię i ochronę chrześcijanom, z których środowiska wychodzili katechumeni.

Może motłoch wyl w cyrku: „Chrześcijaństwo dla lwów!”, ale widząc, że cesarz i motłoch to nie był Rzym cały, była sfera rekrutacyjna chrześcijan, lud, który oddawał im sympatię, mimo, a może właśnie wskutek prześladowań. Bo przecież ludzie musieli mieć dość tych krwawych cesarzów, z których jeden spędział drugiego, a każdy wjeżdżał na karkach zdemoralizowanej armii. Wbrew pozorom, chrześcijaństwo było jedynym czynnikiem, obliczącym

mu i kapitalizmu. W istocie chrześcijaństwo było w Rzymie ruchem, wspaniałym, ofiarnym, bohaterskim ruchem. Owszem, ukrywali się, gdy musieli, ale nie mieli predylekcji do katakumb, woleli katedrę w Nikomedji. Byli zbyt ekspansywni, aby mogli być ukryci. Chcieli apostołować, nie odprawiać misterja. I apostołowali zarówno słowem, jak i krwią.

Bo, jak przypomina autor naszej broszury, Ewangelia mówi: „Co wam w ciemności mówię, powiadajcie na świetle, a co w ucho slyszyście, przepowiadajcie na dachach. A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą.”

Dziwny może trochę ten feljeton, ale ci pierwsi chrześcijanie, budujący katedrę w okresie prześladowań, tak mi zaimponowali, że zapomniałem — o feljetonie.

W „Quo Vadis” chrześcijanie wyglądają, jak silna tajna organizacja, posiadająca wszędzie swoich ludzi, ale żyjąca w obcym i wrogiem sobie środowisku. Tak wyglądali chrześcijanie w oczach człowieka XIX-go wieku, człowieka wychowanego na tradycji wolnomularstwa, romantyzmu i kapitalizmu.

W „Quo Vadis” chrześcijanie wyglądają, jak silna tajna organizacja, posiadająca wszędzie swoich ludzi, ale żyjąca w obcym i wrogiem sobie środowisku. Tak wyglądali chrześcijanie w oczach człowieka XIX-go wieku, człowieka wychowanego na tradycji wolnomularstwa, romantyzmu i kapitalizmu.

Andrzej Miłowski

# Propaganda w kinie

Kluczem do zrozumienia wielu zagadnień sztuki filmowej, jej wad i zalet, możliwości i zadań, jest jej charakter powszechny, masowy. Kino jest sztuką dla mas, tak, jak był nią teatr w starożytnej Grecji, czy w elzbietańskiej Anglii, jak była nią poezja w średniowiecznej Francji i fakt ten pociąga za sobą liczne konsekwencje, odcinając film od wielu innych sztuk, o charakterze wyraźnie elitarnym.

Wiek, w którym żyjemy, jest wiekiem reklamy i propagandy. Nigdy w tym stopniu wszystko nie było im podporządkowane. Pod przemożnym też wpływem tych potęg znalazła się i sztuka, czy to jako sztuka zetatywowana, czy sztuka na usługach idei. Należy jednak podkreślić wyraźnie różnicę między sztuką czerpiącą natchnienie z idei, czego przykładem była poezja romantyczna, a sztuką „w służbie” idei, jaką jest w najwyższym stopniu film sowiecki.

Sztuka filmowa w Rosji jest całkowicie podporządkowana propagandzie, jest bowiem jednym z najlepszych jej narzędzi, ze względu właśnie na swą powszechność i masowość i to nie tylko narodową, ale międzynarodową. Znowu powtarza się ta sama historia, jaką obserwujemy na całym świecie: skrupowanie scenarjusza wymaganiami producenta, a więc czynnika nieartystycznego, czy kierownika ideowego, porusza się reżyser, nadając nieartystycznej treści artystyczną formę.

Stąd powstaje afiszowy charakter filmu sowieckiego. Dziela reżyserów Sowkina zwykle uderzają siłą wyrazu fragmentów, jako całość natomiast „nie biorą”. Propaganda komunistyczna przez film nie jest specjalnie niebezpieczna dla nas, jest bowiem sugestywna przez formę, a bardzo mało sugestywna w treści. Obrazy sowieckie są zbyt długie i przez to nudne, propaganda jest zbyt wyrażna. Filmy sowieckie mają charakter reportażu, a nie dramatu, a reportaż interesuje jako sprawozdanie, ale nie przekonywa. Nie przeżywamy przejść bohaterów reportażu, tak, jak przeżywamy razem z bohaterami dramatu.

Filmem tendencyjnym, czerpiącym natchnienie z idei, jest film René Claira. Najjaskrawszym przykładem był obraz „Niech żyje wolność” (A nous la liberté), będący protestem przeciwko mechanizacji i wyraźnie wiążący tę klęskę współczesności z kapitałem. Kontrast fordystycznej pracy we współczesnej fabryce i smutnej doli kapitalisty wobec beztroskiego włóczęgi, łowiącego ryby nad rzeką, był wyraźny i przekonujący. Propaganda René Claira jest jednak skierowana całym frontem ku kapitalizmowi, a me-

chanizacja pracy dotknięta jest tylko mimochodem. Przecież szczęście ostateczne drążą człowiekowi we wspomnianym filmie właśnie maszyny, które pracują za niego, pozwalając mu spokojnie przeżywać i marzyć o niebieskich migdałach. Film zawiera groźny atak na wszelką pracę, przedstawioną jako niewola. Charakter tendencyjny Claira, spoza początku nieskrystalizowany w filmach „Pod dachami Paryża” i „Miljon”, choć postawa wobec życia już była dość wyraźna, zaznaczył się jaskrawo w wyżej omawianym obrazie, a w ostatnim oglądanym w Polsce („14 lipca”) był może nie tak widoczny, ale niemniej mocny. Scena w darcinu, wśród znudzonych bogaczy, zestawiona z beztroską zabawą ludową na ulicach była dość wiele mówiąca.

Jednakże Clair nie jest na służbie propagandy; jest on człowiekiem o zdecydowanym światopoglądzie, ale człowiekiem oddającym przedewszystkiem sztuce. Film René Claira nie jest właściwie filmem propagandowym, tylko filmem z ideą, ale ma przez swą wartość artystyczną i przez szczerą wypowiedź treści większe znaczenie propagandowe od filmu sowieckiego.

Trzecim typem filmu, który należy tu brać pod uwagę, jest film amerykański, któryby można nazwać rynkowym. Względem handlowe decydują o treści. Ameryka i Sowiety wyciągają różne wnioski z tego samego faktu, który posłużył za punkt wyjścia niniejszym rozważeniom. Film jest sztuką dla mas; Sowiety chcą na nim zarobić ideowo, Ameryka materialnie. Jedni twierdzą, że do kina chodzą masy, a więc idea, rzucona przez film dotrze do mas, drudzy, że im większe masy pójda do kina, tem większa

Jan Gralewski

# Numer 18

Zdarzyła mi się rzecz bardzo ludzka — ból zęba. Łączyło się z tem zdenerwowanie i zniechęcenie do świata, co jest rzeczą niemiłą ludzką, jako że drobne cierpienia najbardziej obrzydzą świat.

W takim to stanie rzeczy, w poczuciu pogwałcenia najelementarniejszych moich praw ludzkich, coż miałem uczynić, jeśli nie oddać się pod opiekę instytucji humanitarnej, a więc broniącej tych praw, takiej która powin na mi przynieść ulgę w moich ludzkich cierpieniach? Poszedłem tedy do Kasy Chorych. Wyniołem stamtąd wrażenie podobne do tych, jakie się zapewne wynosi z wizyty u czarnoksiężnika. Oto bowiem, jak było:

Na wstępie zadowolony musiałem wymagać biurokracji. Wiadomo, towarzyszu, porządek musi być. Stałem więc przed biurkiem okienkiem, które zawsze napawa mnie czymś w

rodzaju lęku. Kiedy bowiem nachylałem się przed takim okienkiem i zaglądałem poza nie, mam wrażenie, jakbym zaglądał do wnętrza jakiejś niesłychanie prze myślnie skomplikowanej maszyny rji, której ani w ząb nie mogę zrozumieć, a od której całkowicie jestem zależny.

Maszyna z za okienka wyrzuciła na pulpit jakąś kabalistyczną kartkę. Kazano mi z nią iść na drugi koniec gmachu do innego okienka, już u progu poczekalni przed gabinetem dentystycznym. Za nowym okienkiem ujrzałem tę samą niezrozumiałą maszynę. Przedstawicielka racjonalnej i humanitarnej maszynierji, sprzątała na mnie, szarego obywatela, dumnie i z lekką pogardą. Nie odpowiedziała nic na moje zapytanie, czy długo będę czekał. Rzuciła mi na pulpit przed okienkiem blaszany numer. Teraz dopiero, po tem niejako wcieleniu mnie do

machiny, spojrzała na mnie okiem laskawszym i oznajmiła, że mam czekać, aż mój numer zostanie wywołany.

Przeszedłszy przez te stały pasowania na członka maszyny, wcielony do niej, zaszeregowany jako Nr. 18, usiadłem w poczekalni nieco już pewniejszy siebie. Nr. 18 rozejrzał się dokoła. Na krzesłach siedziało szereg innych spuchniętych i podwiązanych numerów. W poczekalni panował bród i nieporządek, kłoby się jednak tem zgorzysł doznałby natchnieniem uspokojenia, spojrzawszy na drzwi. Tam bowiem widniał oczywisty wyraz porządku — napis: „Lekarz dentysta Nr. 35. Bez wywołania wstęp wzbroniony”.

Długi czas minął zanim wywołany Nr. 18 wszedł do gabinetu lekarza dentysty Nr. 35. Nr. 18 usiadł na fotelu. Nr. 35 począł wiercić w zębie. Nr. 18 jęczał, wreszcie krzyczał — Nr. 35 wiercił, patrząc w okno. Wywierciwszy olbrzymią jamę, Nr. 35 zapchał ją watą, poczem oświadczył, że jeśli Nr. 18 chce się leczyć dalej, winien dokonać takich to a takich formalności, które potrwają niedługo, bo jakieś dwa tygodnie.

Po oddaniu w okienku numerka już jako spowrotem Jan Gralewski zakląłem szpetnie.

Opowiadanie to jest banalne i każdy ze zdziwieniem zapytałby — gdzie tu podobieństwo do wizyty u czarnoksiężnika? A jednak historia ta jest symboliczna. Nie w tem bowiem leżała groza sytuacji, że mi wiercono w zębie, patrząc w okno, że mnie potem z zębem bolącym nieznośnie, odesłano do diabła, to jest do nowych formalności, ale w tem, że uczyniono ze mnie Nr. 18. Wchodząc do biura i dostając numerka. Od tej chwili przestaje być człowiekiem. Dzięki jakimś potwornej magji pozbawiono mnie człowieczeństwa Nr. 18 nie jest człowiekiem, prze to obchodzić się z nim można nie-ludzko. Nr. 18-temu wierci się w zębie, patrząc w okno.

Oto symbol nowoczesnego humanitaryzmu, obrony człowieka, przed którą najkonieczniejszą rzeczą jest obrona. W zapale obrony człowieka humanitaryzm czyni z człowieka rzecz. Z rzeczą sprawa wygląda dużo prościej — dla ich obrony wystarczy mechaniczny porządek — wystarczy je ułożyć, naoliwić. Człowiek, z którego uczyniono rzecz, włączony zostaje do ogólnej mechaniki rzeczy i poddany jej prawom. Wolny i braterski obywatel użyty zostaje do mechanicznej budowy. Większe gromady wolnych obywateli łączy się w mechaniczne całości, dla ich szczęścia buduje się mechaniczne urządzenia. Takie właśnie jak humanitarna Kasa Chorych.

Tymczasem jednak okazuje się, że coś tu jest nie w porządku. Gubi się jakoś człowiek.

Taki oto symbol budzi ochotę obrony człowieka przed maszyną. Maszyna humanitarnej Kasy Chorych, maszyna równości, wolności i braterstwa. Bowiem równość, wolność i braterstwo, pojęte bezwzględnie, wydobywają na jaw to podobieństwo wszystkich ludzi, które streszcza się w symbolu: Nr. 18. Pojęte zaś względnie, wobec narodu i Boga, czyli w paradoksalny sposób, przyjęte i odrzucone, wydobywają na jaw o wiele bardziej jasne, promienne i pełne chwały podobieństwo. Nr. 18 bowiem to jedna strona medalu. To tylko reszka, a jak mówi Chesterton, człowiek jest jak moneta — całą wartość stanowi podobizna króla.



M. Szrajberówna

Madonna

JESZCZE JEST NA SKŁADZIE  
rewelacyjna książka

Stefana OSSOWIECKIEGO

p. t. „Świat mego ducha  
i wizje przyszłości”

CENA 10 ZŁ.